

OPLATA POCZTOWA OPLACONA RYCZALTEM

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

EWŁADOMOSCI

Rok III.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 52

Górnicy przeciw prowokacji baronów węglowych. Uporczywa walka wokół ustawy o szkołach akademickich

Domagają się mianowania Rządowego Komisarza Węglowego

W Katowicach odbył się kongres Związku Górników Z. Z. Z., który zgromadził ponad 170 delegatów. Obecni byli także delegaci z Zagłębia Dąbrowskiego i Grzanowskiego. Drugi taki kongres odbył się w Rybniku dla rejonu południowego.

Kongres katowicki zgłosił postulat, uznając za konieczne zwołanie wspólnego kongresu górników w celu obrony ich dotychczasowych zarobków i zdobyczy socjalnych.

Drugi zjazd referował poseł Górnego Śląska, że baroni węglowi, wykorzystując okres kryzysu, atakują nie tylko robotników, dążąc do odebrania im zdobyczy socjalnych i obniżenia cen węgla, ale i Rząd, od którego domagają się obniżenia taryf przewoźnych i zmniejszenia podatków. Natomiast sami nie chcą ponieść ofiar na rzecz poprawy sytuacji. Fałszywą polityką gospodarczą nie tylko rujną siebie i robotnika, ale i Państwo.

Trzeci referował sekretarz Feliks o potrzebie robotników na kopalniach. Podkreśla to — ze względu na znaczną liczbę świątów jest ciężka, jednak górnik zdecydowany jest bronić swego stanu posiadania.

Po przemówieniu przedstawicieli metalowców p. B. B. B., który zapowiedział, że metalowcy w razie potrzeby poproszą o pomoc górników, i ożywe dyskusji przyjęto na stojącą uchwałę:

1. Kongres serdecznie dziękuje ministrowi Zarembo za jego obywatelskie stanowisko i potęgę ducha. Potęgę ducha, który w niczym nie ustąpił się do odmierzenia przemysłu na Górnym Śląsku.

2. Kongres Radców Zagłębiowych uważa, że mianowanie Rządowego Komisarza Węglowego, którego kompetencje podlegać będzie polityka eksportowa kopalni i zbytu węgla w kraju, łącznie z regulacją cen i nieograniczoną kontrolą nad całkowitym produktem węgla, a ponadto Kongres zwraca się do Rządu o wprowadzenie w życie rozporządzenia Pana Prezydenta o kontroli produkcji przemysłu węglowego, a tem samem zlikwidowanie wszelkich i fikcyjnego obrotu kopalni i hut przemysłu górniczego. Kongres stwierdza, że jedynie przez prowadzenie ustawy i kontroli państwowej nad produkcją przemysłu węglowego, urzeczywistni godziwy podział zysków pomiędzy świat pracy, kapitał i państwo.

3. Kongres domaga się uregulowania przydziału licencji na zbyty węgla w kraju od ilości wyeksportowanej kwoty.

4. Kongres stwierdza, że mianowanie Komisarza Węglowego i uzależnienie przydziału licencji od skutecznego wywozu przy jednoczesnym zniesieniu ceny węgla w kraju, radykalnie uzdrowi stosunki w przemyśle węglowym, zapobiegnie redukcjom i zamykaniu kopalni, powodując przeciwnie wzrost produkcji i zatrudnienia nietylko w przemyśle węglowym, ale i w szeregu innych, których wytworzenie uzależniona jest od wysokości cen węgla.

5. Kongres stwierdza, że zamierzając przez przemysłowców w związku z wypowiedzeniem taryfy zarobkowej, obniżyć płac górniczych o 15 proc. w rejonie centralnym i 25 proc. w rejonie południowym jest jawną prowokacją mas pracujących, których realny zarobek jest grubo niższy w stosunku do lat ubiegłych i niż przedwojennych, podczas kiedy wydobyte zostało obecnie do góry niesłuszaną granicę.

W Rybniku górnicy przyjęli taką samą rezolucję.

Wczoraj rozpoczęła się generalna debata nad rządowym projektem ustawy o szkołach akademickich.

Rządowy projekt ustawy został nie slychając krytykowany i odrzucony przez wszystkie ciała akademickie w Polsce i zamknięto większość profesorów uniwersytetów. Jedynie znakoma grupa wypowiedziała się za rządowym projektem. Profesorowie w walce z tym projektem odbyli szereg zebranych specjalnych sesyj akademickich, rektorów wyższych uczelni, ogłosił szereg artykułów, wreszcie wydał wybitny broszurę. Rządowy projekt uważają oni jako ustawę, znoszącą autonomię szkół akademickich, kładącą ręce na wolność nauki.

Rządowy projekt o szkołach akademickich wprowadza kontrolę ministra Oświaty nad szkolnictwem wyższym, daje mu prawo zwijania, tworzenia kadry, wydziałów, zatwierdzenia wyboru rektorów; podlegają mu również sprawy studenckie, ma prawo ostatecznego wyrokowania w studenckich sprawach dyscyplinarnych.

Oto najważniejsze i najdotkliwsze uprawnienia, które otrzymuje minister przez nową ustawę akademicką. W tych właśnie przepisach widzą profesorowie i uczonego polskiego widzą zagrożenie możliwości rozwoju nauki, a tem samem i kultury polskiej. Rząd ze swej strony podnosi, iż w sprawie uprawnienia w nich nie narusza wolności nauki, zmierzając do zapewnienia pewnych kompetencji oraz nadzór nad szkolnictwem wyższym wpływa z konieczności państwowego programu wychowania.

Po referacie posła Czarny prof. Uniwersytetu Katolickiego w Lublinie, zabierał głos p. prof. Komarnicki (Kl. Nar.), wypowiadając się przeciwko projektowi, p. Lieberman (P. P. S.), witał hasłami oświatkami i polityki. P. Lieberman przemawiał po raz pierwszy w tym Sejmie, występując przeciw projektowi. W dalszym ciągu wypowiedzieli się przeciw projektowi p. Makarszta (Kl. Utr.), Roguszczyk (N.P.R.), p. Lan-ger (Str. Lud.), Biltner (Ch. D.). Dzisiaj Sejm przystąpi do dyskusji o projekcie.

Wrzenie strajkowe we Francji wśród podatników i funkcjonariuszy państwowych

Po demonstracyjnym strajku właścicieli sklepów w całej Francji przeciwko nowym podatkom — wczoraj odbył się protestacyjny strajk jednogodzinny funkcjonariuszy z wyjątkiem kolejarzy.

Nauczycielstwo w myśl wskazania organizacji zawodowych — strajkowało tylko pół godziny, przystąpiwszy do pracy o godzinie wpół do drugiej po poł.

W związku z nastrojami strajkowymi podatników i funkcjonariuszy wygłosił przemówienie premier Daladier, ostro potępiając manifestacje, strajki demonstracyjne i groźby strajku generalnego, szkodliwe dla państwa.

Kilkuset robotników żywcem pogrzebanych wskutek obsunięcia się góry

GRENADA (PAT). — Podczas prac terenowych koło Saltes de Izbor, w Hiszpanji, na pracujących kilkuset robotników obsunęła się część góry, podmyta przez długotrwałe deszcze. Około 1500 ludzi pracuje nad wydobyciem żywcem zaspanych. Dotychczas odkopano 6 trupów.

Przed atakiem 50.000 Japończyków Chinczyki szykują się do krwawej rozprawy z najeźdźcą

PEKIN, (PAT). — 50 tysięcy Japończyków i liczne oddziały wojsk mandżurskich ze stu samolotami japońskimi i wielką liczbą tanków oczekują sygnału gen. Muto do rozpoczęcia wielkiego ataku na Dzechol. 150 tysięcy żołnierzy i ochotników chińskich zajmuje tymczasem stanowiska na wzgórzach prowincji, stanowiących naturalną pozycję obronną. Jedyną drogą, łączącą miasto Dzechol z Pekinem, zapelniona jest samochodami ciężarowymi, dostarczającymi amunicję. W Pekinie, gdzie panuje wielkie zaniepokojenie, wszystkie szpitale przygotowują się do przyjmowania rannych. Atak japoński oczekiwany jest z każdą chwilą.

DECYZJA JAPONI WYSTĄPIENIA Z LIGI NARODÓW TOKJO, (PAT). — Rząd przesłał delegacji japońskiej w Genewie kablagram, zawierający, jak przypuszczają, decyzję o wystąpieniu z Ligi Narodów. Data tego kroku ustalona ma być później. W odpowiedzi na postanowienie zgromadzenia Ligi Narodów złożona będzie kontrdeklaracja japońska.

Gdy grupa łamistrajków usiłowała wejść do zakładu, do szło do starcia z strajkującymi. Padły nawet strzały. Interwenjowała policja i aresztowano 5 osób. Jeden z łamistrajków, niejaki. Sitek, został spoliczkowany przez żonę aresztowanego Jaskiewiczza. Na alarm nadszedł policjant i Jaskiewiczzowa również aresztowano. Teren zakładu został obsadzony przez policję. Po miesiące kraja patroli, przyczem skonsygnowano również kilku nastu policjantów przed pensjonatem Górewicza, o którym kraja pogłoski. Ze również nawoływał do złamania strajku. Do Otwocka przybył z Warszawy

Uderzeniowa manifestacja studentów

Wobec rozpoczęcia debat na plenum Sejmu nad projektem ustawy o szkołach akademickich, niektóre odiamy młodzieży akademickiej usiłowały urządzić wczoraj w godzinach popołudniowych demonstrację przeciwko tej ustawie. Grupy studentów ustawiły na szynach tramwajowych przed gmachem Uniwersytetu trumnę z napisami, skierowanymi przeciwko projektodawcom nowej ustawy, poczem wznosząc okrzyki przystąpiły do uformowania pochodu. Władze bezpieczeństwa trumnę młodzieży odebrały, legitymując szereg akademików, przeciwko którym wdrożone będzie dochodzenie. Pochód studentów został rozproszony.

Strajki w Otwocku w „Zofiówce” i w pensjonatach

W ubiegłym tygodniu doniesiony o wybuchu strajku pracowników w zakładzie dla umysłowo chorych w Otwocku „Zofiówka”. Pertraktacje prowadzone z dyrekcją zakładu nie dały efektu i w rezultacie pracownicy ogłosili strajk, ustanawiając tylko dyżury. Wobec tego jednak, że w dalszym ciągu nie było zdecydowanej odpowiedzi ze strony odpowiednich czynników, pracownicy wycofali i dyżury.

komisarz Buła, który podobno objął kierownictwo nad utrzymaniem spokoju.

Zarząd zakładu wspólnie z burmistrzem Górzynskim zorganizowali wlec, na którym nawoływano do objęcia pracy w zakładzie.

Do Otwocka przybył z Warszawy

Wśród zebranych znaleźli się i strajkujący pracownicy, a między nimi i działacz związkowy, Jaskiewicz. Nawoływał on zebranych do poparcia strajkujących. W rezultacie Jaskiewiczza aresztowano.

Do Otwocka przybył z Warszawy

Nowele o czasie pracy i urlopach robotniczych

W kołach politycznych rozeszły się wiadomości, iż jeszcze w ciągu bieżącej sesji sejmowej mają wejść pod obrady nowele do ustawy o czasie pracy i urlopach robotniczych. Projekty wniesione były do Sejmu w zeszłym roku i skierowane zostały do komisji ochrony pracy. Obecnie, w związku z uchwaleniem t. zw. ustawy scalenkowej, obydwie wspomniane projekty mają być wzięte pod obrady.

dzinnego tygodnia pracy oraz obniżenie o 50 proc. wynagrodzenia za pracę w godzinach nadliczbowych. Projekt drugi dotyczy urlopów robotniczych, które ogranicza. Dotychczas robotnik ma prawo do 14-dniowego urlopu do trzech lat pracy, który po tym okresie wynosić ma wedle projektu tylko 8 dni.

W związku z zamierzeniem przeprowadzenia tych ustaw w Sejmie, b. poseł Jędrzej Moraczewski wydał list otwarty do posłów i senatorów, w którym protestuje przeciwko tym projektom. Z kol posłów grupy robotniczej B. B. zapewnijają, iż projekt noweli o urlopach robotniczych nie wejdzie obecnie pod obrady Sejmu.

Projekt noweli do ustawy o czasie pracy przewiduje skasowanie t. zw. anielskiej soboty i wprowadzenie 48-go

Wśród dogorywujących w nędzy

(Korespondencja własna z Zagłębia Dąbrowskiego)

Branie wytrwale po błotnistych, cuchnących uliczkach Sosnowca. Wszędzie wita nas nędza, choroba, lzy. Ludzie opowiadają nam o swojej biedzie, czeplając się złudnej nadziei, że może coś na to poradzimy. Niestety, możemy tylko wręczyć kwity na żywność i nic więcej.

Starszy, inteligentny robotnik Józef Florkelewicz, skarży się przed nami na okrutną krzywdę, jaką mu wyrządono, pozbawiając pracy.

Po 23-ach latach i 8 miesiącach pracy w hucie Hulewskiego, zwolniono go wówczas, gdy mu brakowało zaledwie 1-go roku i 4-ch miesięcy do emerytury. Bo w hucie istniejący fundusz emerytalny, zapewniający robotnikowi 25 zł. renty miesięcznej po 25-ciu latach pracy.

Tylko, że tak jakoś wypadnie zawsze, że zwolnią robotnika, gdy mu brakuje roku, lub kilku miesięcy do terminu.

Józef Florkelewicz 23 lata uczciwie pracował, pewny, że będzie miał zapewniony skromny byt na starość, a jednak zo stał bez środków do życia.

Stary robotnik ze łzami w oczach składa ręce i mówi:

— Gdybym mógł jeszcze tam wrócić i pracować te kilka miesięcy, nie marlbym choć głodu na starość.

Niestety, sprawa jego jest beznadziejna, jak zresztą wielu innych. Nietylko nie przyjmują robotników, ale wciąż zwalniają.

Bakary Franciszek niewiele mówi i bardzo cicho. Od czterech miesięcy nie wstaje z łóżka. Dogorywa z nędzy i wycieńczenia. Trzy lata temu zwolniony z kopalni „Hr. Renard” po 11-stu latach pracy.

Trajdosz Jan dogorywa. Od trzech lat bez pracy. Zwolniony z kopalni „Hr. Renard” po 10-ciu latach pracy.

Wszędzie tak samo. Konają powoli w okropnych, wilgotnych izbach, z wycieńczenia i gorączki głodowej, ludzie, którzy po 10, 15, 20 lat pracowali w hutach i kopalniach — zwo-

lono ich bez jakiegokolwiek zaopatrzenia.

Wracając z tej ponurej wędrówki, przechodzimy przez hałdy (hałda — miejsce, gdzie kopalnia wywozi skały, wśród których znajdują się kawałki węgla. Ten węgiel zbierają bezrobotni), które są jedno cześnie mlejskimi śmieciarkami.

Raz po raz widzimy gromadkę ludzi, przeważnie kobiet, starców i dzieci. Zbierają skrzynie okrychy węgla.

Patrzyliśmy przez chwilę, jak kobieta rozgarniała patykami stos popiołu i śmieci, wybierając nawet żużle. Znalazła w śmieciach jakiś kasek. To skórka chleba. Obtarła fartuchem i dała dziecku.

Tak to w królestwie czarnych diamentów, w kraju bogactw nieprzebranych, ludzie chodzą po śmieciarkach, zbierają żużle na opał i... zjadają znalezione resztki.

Bron. Odr.

17 złodziei przed sądem

odpowiada za napady pod wodzą bandyty

Jako echo groźnej działalności bandyty Koziańskiego na letniakach podwarszawskich, w Rembertowie, Zielonce, Miłosnie, Wiązownie, Wołominie i Zegrzu, w ciągu dwóch sezonów niepokojonych zuchwałymi występami szajki rabusiów — odbył się wczoraj proces 17 złodziei i paserów.

W ciągu długiej rozprawy sala sądowa była pod wrażeniem tego niebezpiecznego zbója, zastrzelonego następnie w pościgu policyjnym w Jablonnie.

Członków szajki Koziańskiego ujęto dopiero w toku dochodzenia o zabójstwo wywiadowcy Karwańskiego, który padł z ręki Koziańskiego. Schwytany złodziej Podliński wydał wszystkich kamratów i opisał rolę każdego z nich podczas współdziałania w mnóstwie kradzieży z włamaniami.

Wczoraj miał sąd przypięczę-

tować wyrokiem działalność szajki, osieroconej przez herszta, którego pamięć przypominała się dżuka na ławie oskarżonych Kochanka, Eugenja Skiba, lat 22. Z pośród podrzecznych na wyróżnienie zasługują jeszcze trójka przedstawicieli bandyckiego rodu Gutaszewskich, Ignacy, Stanisław i Bronisława oraz małżeństwo Mrozów, którzy do sądu sprowadzili ze sobą pięcioro drobnych dzieci, w wieku od 6 miesięcy do 7 lat.

Jedno niemowlę stale płaczące trzymała matka - złodziejka na ręku, a reszta krążyła dokoła niej. Najstarsze z dzieci Mrozowej, dziewczynka, zawinięta w kołdry i poduszki, budziła powszechne zainteresowanie. Okazało się, że jest ciężko chora na odrę i policja musiała wzywać do sądu karetkę Pogotowie, które przewiozło dziecko oskarżonej do szpitala.

Studenci - komuniści

Wczoraj toczył się w sądzie okręgowym proces grupy studentów, oskarżonych o przynależność do partii komunistycznej i działalność wywrotową, polegającą na redagowaniu, wydawaniu i przechowywaniu odezw treści podburzającej.

Wszyscy oskarżeni należą do sfer inteligencji. Główną osobą jest tu poeta i literat Andrzej Wołica, autor scenariuszy filmowych nakręconych przez wytwórnię

„Leofilm”, dalej pisujący powieści Ludomił Marczak, studenci Rajbenbach, Landau i Matywiecki oraz Ryszard Deterasiński, brat skazanego niedawno komunisty, członka jacejki sądowników.

Z dwóch oskarżonych kobiet, jedna zbiegła i poszukiwana jest przez listy gończe.

Sala sądowa podczas procesu Wołicy i towarzyszy licznie zapelniona przez t. zw. lepszą publiczność, gdyż prawie wszyscy oskarżeni są znanymi osobami.

Akt oskarżenia zarzuca im uprawianie akcji antypaństwowej na terenie Warszawy, Radomia, Łodzi i Krakowa. Z tych wszystkich miast powołano na świadków wywiadowców policji politycznej.

Żaden z obwinionych nie przyznaje się do uprawiania komunizmu, choć u każdego rewizja wykryła ślady działalności.

Rozprawie przewodniczył sędzia Przybyłowski, oskarża prokurator Rutkiewicz.

Pamiętajcie o bezrobotnych

Por. Rudnicki skazany na 4 i pół roku więzienia

Wczoraj ogłoszony został w sądzie wojskowym wyrok na porucznika Wacława Rudnickiego, który dopuścił się licznych nadużyć poborowych, będąc przekupiony przez różnych macherów.

Sąd orzekł wydalenie Rudnickiego z korpusu oficerskiego, degradację, a nadto skazał b. porucznika na 4 i pół lat więzienia.

Wesoły Kacik

OBURZENIE



Pani Cypkinowa zrobiła mężowi scenę.

— Musimy dziś iść na bal, a ja nie mam sukni!

Pan Cypkin wzruszył ramionami.

— Też nie mam i nie robię krzyku.

— Daj mi pieniądze na suknię.

— Nie mam.

— Nie wstyd ci, że twoja żona będzie w starej szmacie?

— Kto potrzebuje wiedzieć, że ty jesteś moja żona?

— Wstydzie się ludziom pokazać w tej sukni.

— Wiesz co? To jest bal kostiumowy. Włóż mój frak, ja włożę twoją suknię. Ja się nie wstydzę.

Pani Cypkinowa zaczęła nerwowo chodzić po pokoju i nagle twarz jej się rozjaśniła.

— Wiem co zrobię! Wejdę do pierwszorzędnej magazynu, wybiorę trzy suknie, każę odesłać do domu, jedną włożę na bal, a rano wszystkie trzy odesłę z podziękowaniem.

— Można tak? — zdziwił się pan Cypkin.

— To już moja rzecz.

Pani Cypkinowa wchodzi do magazynu miod.

— Czemu można pani służyć?

— Chciałabym suknię balową.

— W jakiej cenie?

— O, cena zupełnie obojętna.

Pani Cypkinowej pokazano modele sukien. Najdroższe i najładniejsze. Pani Cypkinowa wybiera trzy sztuki.

— Proszę mi to odesłać do domu — mówi. — Jedną z nich wybiorę. Muszę się naradzić z mężem.

— A rachunek?

— Mąż załatwi.

W mieszkaniu dzwonek. Pan Cypkin jest sam, więc sam otwiera drzwi. Wchodzi panienka z magazynu z pudłem na suknię.

— Czy zastałam panią Cypkin?

— Żony niema. A o co chodzi?

— Pańska żona kazała sobie przysłać trzy suknie do wyboru.

— Aha. Proszę zostawić. Żo na to jutro załatwi.

— Ale pan będzie łaskaw załacić.

— Za co?

— Za jedną suknię, którą żona zastrzyma.

Pan Cypkin robi się czerwony z oburzenia.

— Jak pani śmie tak mówić?! Kto tu zatrzyma, kto?! Tu są uczcwi ludzie. Żona wy-

Wystraszony administrator domu skarży o „teror lokatorski” starca

Sąd grodzki na Tlomackiem rozpatrywał wczoraj niezwykłą sprawę o eksmisję, świadcząca o dziwnych stosunkach, panujących w domu Nr. 22 przy ul. Stawki.

Zażądano eksmisji bezrobotnego Gabriela Walberga, od 16 lat sta tam mieszkającego i jako przy czynę podawano „uchylanie się od płacenia komornego”, bo za ległość wynosi aż za trzy miesiące (1) i teror uprawiany wśród lokatorów za nieplaceniem komornego wogóle.

Ten drugi zarzut, stawiany Walbergowi, przedstawia się rze czywiście ciekawie, choć nie tak groźnie, jakby chciał tego administrator domu p. Szmidt, który, jak się okazało, niebardzo wogóle rozumie znaczenie słowa — teror.

Otóż na Stawkach powstał komitet domowy, złożony z lokatorów i ci czynią zabiegi w kierunku obniżenia komornego, przy czym należy dodać, że każdy z lokatorów miał jakąś zaległość. I to jest właśnie ten teror, przed którym drżał administrator domu, bojąc się, żeby lokatorzy nie wymusili, drogą solidarnego wstrzymania się od płacenia komornego — obniżki czynszu.

Administrator wniósł nawet skargę do prokuratora na Walberga, starszego, obarczonego liczną rodziną człowieka, a w sądzie grodzkim uzyskał w ciągu 8 dni wyznaczenie terminu rozprawy. Szalone tempo, zadziwiające i rzadko spotykane w poważnych procesach eksmisyjnych, a nie gdy chodzi o wyrzucenie człowieka z jednoizbowego mieszkania.

Wyrok w tej zasługującej na uwagę sprawie zapadnie we czwartek.



RADJO

12,10 Płyty gramofonowe. 15,30 Komunikat Państw. Urzędu Wychowania Fiz. i Państw. Zw. Sportowego. 15,35 „Głód książki”. 15,50 Płyty gramofonowe. 16,25 Wstępny odczyt informacyjny dla maturzystów. 16,40 „Wit Stwos” (w 400-ną rocznicę zgonu) — dr. J. Dobrzycki (Kraków). 17,00 Popołudniowy koncert symfoniczny pod dyr. G. Fitelberga. 18,00 Odczyt dla maturzystów p. t. „Wielkie monarchie Wschodu” — Prof. Gostkowski (Wilno). 18,25 Muzyka lekka. 19,20 „Bieżące wiadomości rolnicze”. 19,30 „Legenda o Poloniezie Ks. M. Ogińskiego”. 19,45 Prasowy dziennik radiowy. 20,00 Wieczór muzyki operetkowej z udz. Wandy Łoźńskiej (sopr.) i J. Poptawskiego (tenor). 22,00 Kwadrans literacki — Kazimierz Wierzyński „Granice świata”.

raźnie powiedziała, że jedną włoży na dzisiejszy wieczór i jutro wszystkie trzy z podziękowaniem odesła! To jak pani śmie posadzać, że się zatrzyma?! Jak się powiedziało, że się odesła, to się odesła, psia-krew!

Napoleon Sadek

Lufcik w spodniach

Tajemnica gotowego garnituru

(S. F.) P. Marjan Głowczyński oskarżył p. Szyję Binstoka, właściciela sklepu z gotowymi ubraniami, o oszustwo.

Mianowicie p. Marjan zarzuca panu B., że ten ostatni sprzedał mu za 80 zł. garnitur nie nadający się do użytku. Garnitur ten w rzeczywistości był ze zleżalego materiału i po dwóch dniach się rozlażył.

P. Głowczyński powołał w charakterze świadka służącą Karolinę Buczek, która w następujący sposób opowiedziała Sądowi historię garnituru swego chlebobdawcy:

— Zara pierwszego dnia, prosi Sąd, jak nasz pan wyszedł w tem garniturze na ulicę, deszcz go kapkę zmoczył, to mu się majtki tak skurczyły, że przylaz do domu, jak jaki cyklizda.

Dopiero musiałam panu tote majtki prasować i wyciągać i jakoś mu znów do kostek dostali.

Ale na wieczór przyszli goście i pan z nimi usiadł do kartów. Przesiedzieli parę godzin, a jak wstali, moja pani patrzy, że pan zaraz pod marenarkom, na spodniach, gdzie się niby siedzi, czemś się białem wysmarował.

Moja pani trochę niedowidzi, więc przykłada taki patyk ze skłami do oczów i powieda:

— Maryś, na krede usiadłeś, czy co? Boś się na biało upaękał.

— Gdzie? — pyta się pan.

— A no w takim miejscu co nie wypada.

Goście patrzom także i wszyscy w śmiech. A pan się w tyle maca i nic nie rozumie.

Dopiero synek państwa, Julek, z jakości śmatom przylata i powieda:

— Tatusiu! Tatusi spodni na krześle zapomniał.

I się okazało, że panu z przeproszeniem cały fatal z siedzącego miejsca odleciał. Zadięgo widać siedział, to się przetario. Od razu panu powiedziałam, że go nabrali, bo mój Wacek, za pół tej ceny garnitur sobie kupił i w niem nie trzy godziny, ale trzy miesiące, za awanturę siedział, a lufcik mu się żaden w portkach nie zrobił.

Sąd po wysłuchaniu świadka sprawę odczytał celem wezwania i zbadania rzeczoznawcy.

ŚLADAMI PRZESTĘPCÓW

Z teki detektywa

Podziemne korytarze przemytniczych band

W poprzednim dodatku nakreśliłem pokrótce obraz zróżniczonej działalności band przemytniczych i walk, jakie stacza z niemi straż graniczna i policja. Dziś — zajmijmy się organizacją samych band i w miarę możliwości, niestety, z niemi współpracują — z wyraźnym uszczerbkiem dla skarbu Państwa.

I tak np. znana niemiecka firma A.E.G. (Allgem. Elektricitäts Gesesch.), reprezentowana również w Warszawie, uprawiała na szeroką skalę przemyt materiałów technicznych z Niemiec do Polski.

Dla firmy tej pracowały dwie bandy przemytników, które dla swoich celów oczyli drogę pod ziemią. Wykorzystały oto korytarze opuszczonych kopaliń węgla, przez nikogo już niedozorowanych. W nocy — przez szachtę od strony niemieckiej wędrowały węgla kopalni transporty przemycanych materiałów, które nieco dalej, również pod ziemią odbierała banda przemytników polskich i wiodowała w górę do oczekujących już krzywych samochodów ciężarowych.

Wiele afer wykryto również w związku z przemytem samochodów. Znana czeska firma „Skoda”, acz nie nie przemyciała w ścisłym tego słowa znaczeniu, wzięła się jednak na inny „sposób”: jak wiadomo, cło płacone jest w zależności od wagi samochodu. „Skoda” zatem usiłowała na granicy sztucznie zmniejszać wagę wozu: przewożono więc auta bez zderzaków, zamiast akumulatorów ustawiano puste lekkie skrzynki, wymiowane częścią wszystkiego po to, by waga była przynajmniej o kilkanaście kilogramów mniejsza, co, przy opłatach za leżnie od t. zw. kategorii) poważnie wpływało na wysokość

cla. Dość powiedzieć, że skarb Państwa na samej tylko „Skodzie” miał szkody ponad jeden milion 600 tysięcy zł.

Falszerstwo certyfikatów przewozowych, to również często używany przez przemytników sposób. Ostatnio zadebiutował w roli przemytnika hrabia P-ocki, usiłował bowiem przy pomocy fikcyjnych tryptyków, uzyskanych w Automobili klubie Francji — przemycić do Polski trzy piękne Packardy.

Wiele hałasu narobiła w Gdyni afera firmy „Atlantic”. Firma ta, zajmująca się ekspedycją, otrzymywała znaczne ilości węgla na eksport — po cenach eksportowych, to jest o połowę przeszło niższych od cen rynkowych.

Tymczasem — „Atlantic” wpadł na pomysł prosty, a nie zawodny: oto przy porcie przetrzymywano zastępcy kapitału portu, Antonowicza i naczelnika stacji Gdynia — Port, Malinowskiego — węgiel eksportowy zamiast na okręty wędrował do wagonów kolejowych i sprzedawany był w Polsce po cenach normalnych, a czem firma robiła kolosalne interesy.

Skarb polski na tych machi nacjach stracił 800 tysięcy zł.

Pomysłowość przemytników jest godna podziwu, a już swego rodzaju rekord w tej dziedzinie pobiła banda pod Częstochową, która przemyciała z Niemiec spirytus drzewny (metylowy), narażając następnie ludzi na ślepotę. Przemycnicy ci latem wkładali na siebie... krzaki i cały zagajnik ostrożnie mierzowali przez zieloną granicę, szera zaś na śniegu. Inscenizowali „pochód duchów” — mając na sobie białe prześcieradła. I ci jednak ostatecznie wpadli w pułapkę, którą na „duchy” zastawiła niewierząca straż...

Wagon kolejowy służy również za doskonałą kryjówkę dla przemytu. Zdarza się tak, że do wagonu towarowego pociągów tranzytowych dostaje się przemytnik: plombują go w wagonie razem z towarem, który następnie wyrzucą po drodze przez okienko — na umówionym punkcie trasy.

Dla przedmiotów małych, jak kokaina, medykamenty i biżuterja — przemytnicy wynaleźli schowek niesłychanie sprytnie pomyślany: oto w przedziałach lub na korytarzach wagonów odkręcają emalowane tabliczki z napisem: „Dla pałacowych”, lub „nie wychylać się”, pod tabliczką wydrążają w drzewie otwór, chowają tam przemycane „skarby”, poczem tabliczkę przykręcają zpowrotem, oczekując spokojnie wylotu celników.

Ułubionem również, lecz już zbyt znanym miejscem przechowywania przemytu w wagonach — są rezerwuary w ubikacjach lub kaloryfery centralnego ogrzewania. Przy pieśnem przekroczeniu granicy — często znajduje się szmuglowany towar w... wózku dziecięcym, pod niemowciami, które nomen volens trzeba obrewidować.

Trudno zliczyć drogi, jakimi wędruje szmugiel przez „złone granice” do Polski. Bandy przemytników poczynała sobie coraz zuchwalej, a nawet, jak to stwierdzały ostatnie raporty straży granicznej, urządzili na pograniczu formalne składnice towarów — do przemycała na teren Polski, podejmując się dostawy pod wskazany adres. I, co najsmutniejsze, klientela tych składnic rekrutowała się nie tylko z pośród niemieckich mieszkańców Górnego Śląska.

(I. M)

Notatnik ciekawych wydarzeń

Sensacyjne aresztowanie amerykańskiego lekarza

Czy doktor Bernard Frenkiel jest handlarzem żywym towarem? Oto pytanie, które absorbuje w tej chwili poloję nowojorską, warszawską, jugosłowiańską i włoską.

Poszłaki praktyku doktorowi są bardzo poważne, a sposób, w jaki wzbogacił swoje ofiary — zupełnie nowy. Doktor Bernard Frenkiel, kierownik jednego z nowojorskich szpitali, wyjechał z Ameryki do Europy i tu zaczął podróżować z państwa do państwa, szukając pielęgniarek do swego szpitala. W podróży swojej zawadził również o Warszawę, gdzie zamieszkał w jednym z pierwszorzędnych hoteli.

Dr. Frenkiel spędził w Warszawie dwa miesiące, poszukując przez ten czas pielęgniarek do swego szpitala, mówił przytem, że znaczną część jego pacjentów stanowią zamożni Polacy

i dlatego pragnie mieć i siebie polską personą. Około 30 dni, czat później na lep ponętnej poezji — opuścił Polskę, nie policja czuwająca.

Z Ameryki przysłał, mecz sprawdził spożycie, utrzymując, że szpitalno jeszcze zatrzymać, przy pomocy policji wlokiej „transport” pielęgniarek na okręcie, który miał właśnie odpłynąć do Pol. Ameryki. Ur. Frenkiel aresztowane i wydano windozon amerykańskim, które poszukiwały go nie tylko za handel żywym towarem, lecz i, za inne, nielegalne sprawy. Materiał obciążający Frenkiela tym czasem rośnie, gdyż i Jugosławia za wiadomości o jego „odwiedzinach” zaangażowała do pracy w szpitalu kilkunastu urodziwych dziewcząt, które po wyjeździe z ojczyzny przeżyły bez wieści.

Zabiła męża na oczach gości

Wielkie wrażenie w kołach towarzyskich Nowego Jorku wywołała niedawno wiadomość o tragicznej śmierci znanego milionera i filantropa Irvinga Mac Gabe, wiceprezesa Towarzystwa Rolniczego.

Pani Gabe czuwała 42-letni pod jej ręką własnej wesołej tomy i do w dniu jej urodzin, a przyczyną zbrodni był alkohol. Mianowicie, jak „służba” przyjacielka zawiadomiła listownie panią Gabe, że ma się zderzyć z górną i kabaretu.

Pani Gabe, pod wpływem zandrosi, postanowiła się zemiścić w dniu urodzin zaprosiła kilkadziesiąt osób na przyjęcie, a gdy wszyscy zasiadli przy stole — pani Gabe angie wzięła, wy-

ciągnęła z szafki szklankę i przycyliła go nosem. Pani Gabe serwał się z nalecia i szklankę wyłuszczył tak gwałtownie, że szklanka rozbiła się w kawałki — w formie listu oznajmującego. Zastępca zandrosi kłobota nie swadła jednak na nią i w dniu 24-letniego rocznicy jego polityki politycznego wydobyla blykawicami z pod serwetki mały browning i dała 3 strzały do męża, kładąc go tropem na miejscu.

Panią Gabe aresztowano. Przemocowane na miejscu dochodzący przy szło, że atencja zandrosi zandrosi się między zaproszonymi i była słuchana przy stole zabójstwa. Był to jeden z dobrych szlachetnych pa Gabe. Zatrzymano ją również i szklankę.

Sumienny włamywacz

Wśród włamywaczy znajdują się ludzie, obdarzeni czemś w rodzaju przyzwyczajenia, rzecz prosta swoje życie w tej. Przykładem takiego właśnie włamywacza może służyć człowiek, który zakradł się w miejsce Scheffeld w Anglii do mieszkania pewnego kupca.

W gabinecie stała kasa ogniotrwała, była zamknięta, lecz kluczem do niej leżał w niezauważonej szufladzie szklanka, stojącego obok. Włamywacz szybko kornie otworzył kluczem kase, wyjął z niej zaledwie 20 funtów i nie ruszając pozostałymi w znacznej ilości pieniądze, zamknął szafę zpowrotem, a klucz włożył do szuflady.

Na stolek zaś pozostał w pobliżu, wzięcia z otrzymanymi 20 funtów i wyjaśnienie, że kontentował się małą sumą pieniędzy, iż właściciel, będąc znać wyrozumiałym dla włamywaczy, postawił klucze do zamknięcia kasy pod ręką. Robota miała przebieg bardzo ułatwiony, zabrali bowiem 20 funtów i zakonczyli sumienny włamywacz swoje pokwitowanie.

Wśród włamywaczy znajdują się ludzie, obdarzeni czemś w rodzaju przyzwyczajenia, rzecz prosta swoje życie w tej. Przykładem takiego właśnie włamywacza może służyć człowiek, który zakradł się w miejsce Scheffeld w Anglii do mieszkania pewnego kupca.

W gabinecie stała kasa ogniotrwała, była zamknięta, lecz kluczem do niej leżał w niezauważonej szufladzie szklanka, stojącego obok. Włamywacz szybko kornie otworzył kluczem kase, wyjął z niej zaledwie 20 funtów i nie ruszając pozostałymi w znacznej ilości pieniądze, zamknął szafę zpowrotem, a klucz włożył do szuflady.

Zreformowany „judasz”

W Los Angeles wprowadzono poraz pierwszy w więzieniu urządzenie, pozwalające w każdej chwili obserwowane skazańca, choć ten o tem nie ma pojęcia. Służby do tego celu stała szlana, wstawiona w jedną z ścian celi; dla więźnia jest ona zwyżczajnym lustrem, przed którym chętnie staje, podczas gdy z drugiej strony jest tylko gruba masywna, lecz przezroczysta szyba, przez którą w

każdej chwili spenetrować można wnętrza celi. Oczywiście — wiadomości do głowy nawet nie przychodzi, żeby lustro mogło być... przyczyną ściana, więc zachowuje się w celi zupełnie swobodnie.

Wzorem Los Angeles zreformowane „judasz” mają być zaprowadzone i w innych więzieniach amerykańskich.

E. L. M. A. R.

Niezwykła przygoda detektywa Branda

Do detektywa Branda przychodzi jego dawny znajomy Zdzisław Wilczek - Grabowiecki i prosi detektywa o pomoc. Chodzi o to, że Grabowieckiego zaangażowano do roli włamywacza w filmie, chciałby zatem przeżyć to wszystko, co przeżywa złodziej.

Wilczek mówił mi niemal do ucha:

— Obieram sobie tu w Warszawie jakąś wille, zakradam się do niej w nocy, jak najformalniejszy złodziej, kradnę co się da i do tego ryzykownego przedsięwzięcia pomoże mi mój przyjaciel — słynny detektyw Brand!

— Zwartowałeś? — Odsunąłem się z fotelem raptownie w tył. Wilczek wybuchnął wesołym śmiechem i napelniał szklanki po raz trzeci.

— Jestem przekonany, stary, że zrobisz to dla mnie. Ostatecznie, to przecież ja ryzykuję więc cel i zresztą zgóry wypełnię sz-

reg formalności, które dadzą całkowite zadpęczenie mojej przyszłej „ofiarze”.

Nie wiem, czy to wpływ whisky, czy też dar namowy, jaki niewątpliwie posiadał mój przyjaciel, skłoniły mnie wreszcie do tego, że z większą uwagą zacząłem przysłuchiwać się jego słowom.

Plan był (w poleceniu Grabowieckiego) niesłychanie prosty: Wilczek pożyczka ode mnie arsenal narzędzi, służących do otwierania drzwi bez niepokolenia gospodarza, składa nocną wizytę w filcowych pantoflach, kradnie olerwszy lepszy przedmiot, jaki mu wpadnie do ręki, następnie ucieka i to moim samochodem, skradzioną rzecz donosuje w moim gabinecie, a już la następnie, droga ogłoszeń, znajduje właściciela skradzionego przedmiotu i zwracam mu go z podziękowaniem, tłumacząc, że cała kradzież była jedynie wynikiem eks-

trycznego zakładu dwóch panów z towarzystwa.

Koszta ewentualnej uczty z okradzionym we troje, Wilczek brał na siebie, jak również zobowiązywał się do pokrycia wszelkich strat, jakie mogłyby wyniknąć przez uszkodzenie drzwi, zamków i ostateczne znokautowanie służącego, gdy by ten, broń Boże, nie w porę się zbudził i zamierzał przeszkodzić tak świetnie pomyślanej sprawie. Gdy Wilczek po raz szósty dolewał angielską wódkę do polskiej wody sodowej, podałem mu rękę i powiedziałem krótko: „Niech cię djabli... lę”.

Szukając kiedyś mieszkania — zajrzałem na Saską Kępy i tu na ulicy Krynicznej wpadł mi w oko ładny dwupiętrowy domeczek, stojący zupełnie na uboczu. Dom sprawiał wrażenie niezamieszkałego, jednak, jak się dowiedziałem w okolicy — mieszkał w nim pewien bogaty Orek. Serżant Tithoros, który sam jednak rzadko w Warszawie bywał; częściej przebywał zagranicą, gdzie podobno prowadził rozległy interes. Ob-

rzełem wówczas domek dość dokładnie i zanotowałem w pamięci, sam nie wiem dlaczego, szczegóły, że Tithoros, człowiek już niemłody, w willi mieszkał sam, mając tylko gospodynię i starego służącego. Opowiadał mi jeszcze o dziwactwach greckiego bogacza; kładł się on spać już o 9-ej wieczór, by... zaoszczędzić na świetle...

Po rozmowie z Grabowieckim — domek na ul. Krynicznej przyszedł mi odrazu na myśl, jako idealny teren zamierzonej wyprawy. Gdy więc Wilczek wpadł do mnie nazajutrz, oświadczyłem mu poważnie: — Przygotuj się! Jutro o 12-cj w nocy!

Następnego dnia o 10-tej wieczór dziwne rzeczy działy się w gabinecie detektywa Branda. Wilczek - Grabowiecki w filcowych mlekich pantoflach i w czapce nasuniętej na oczy, jak wierna kopia filmowego włamywacza zjechał się nad drzwiami, wiodącymi do mojej sypialni. Dałem mu pęk wytrychów i próbował ich jednego po drugim tak długo, aż zamek puścił i drzwi odskoczyły. Ja

zaś w roli reżysera siedziałem w fotelu, udzielając, pojętnemu zresztą uczniowi, „fachowych” wskazówek.

Gdy na zegarze była 12, wstałem mu do kieszeni straszak i elektryczna latarka, włożyłem szoferską kurtkę, okulary i zesłaliśmy na dół, gdzie stało już przygotowane do jazdy dwa osobowe auto.

Przez całą drogę Wilczek był bardzo ożywiony, dowodził, śmiał się wesoło, słowem zachowywał się tak samo, jak we Francji w okopach przed chwilą nocnego ataku. Ja natomiast czulem się nieswojo. Prowadząc auto pustoszącym już ulicami Warszawy, po raz pierwszy w życiu doznawałem niemilego uczucia, motykając krajażce tu i ówdzie, motykając policyjne.

— Niech tak któremu przyjdzie akurat dalszą fantazję zająć nad Wisłę, akurat w stronę Saskiej Kępy — może się pożegnać ze swoją opinią — myślałem w chwili, gdy auto skręciło w Aleję Poniątkowskiego i po wyboistwym huku wspięła się zszosa wzdłuż Wisły.

UPIORY WARSZAWY

Niesamowite dzieje ofiar potwornych zbrodniarzy

Gdy Zofia ochłoneła z wpływu magicznego, znalazła się znów w swym więzieniu. A jednak siła sugestji trwała...

Tegoż wieczora, znów o północy jakaś siła kałała jej wstać, ale tym razem wiodła ją już nie do altanki, ale wprost do pokoju Piotra, który już tam na nią czekał z niecierpliwością.

Oszalała z miłości, rzuciła się sama w ramiona Piotrowi, którego jeszcze przed paru dniami nienawidziła, pogardzając nim i odrzucając nawet myśl o zbliżeniu z nim...

Zato już teraz jej nie zamykał. Mogła spacerować po ogrodzie dowolnie.

Nie wiedziała natomiast, co się dzieje z Bolcem. Już go nie widywała, ani nie słyszała też jego jęków i skarg, które dawniej nieustannie dolatywały z podziemi, gdzie wtrącił go bezlitosny Derda.

Zapytała wreszcie o to Derdę. Ale on potrząsnął tylko głową, nie mówiąc ani słowa.

Zofia pomyślała sobie:

— Piotr musiał dotrzymać słowa. Wypuścił dziecko na wolność. Już więc nigdy pewno więcej tego chłopca nie zobaczę...

Stopniowo widywali się z doktorem coraz częściej. Doszło do tego, że spędzali razem całe dnie. Wyglądali na parę szczęśliwych zakochanych.

Po paru latach Piotr nagle ciężko zachorował. Sprowadzani zewsząd lekarze stwierdzili nadwrażliwość opon mózgowych i osłabienie serca. Był to, zapewne, skutek zbyt silnego napięcia umysłowego przy sugestji, pochłaniającej mnóstwo sił duchowych i cielesnych.

Choroba postępowała bardzo szybko. Wkrótce Piotr był już zaledwie łachmanem ludzkim.

Pomimo to — nie umierał. Przez pierwsze miesiące Zofia czuwała troskliwie przy łóżku chorego, nie opuszczając go nawet nocami.

Stopniowo wszakże coraz rzadziej przebywała u Piotra. Rzucony przezeń na nią „urok” słabł — niepodsycany. Zofia odzyskiwała własną osobowość. Osłabiony i niemal sparaliżowany Piotr nie mógł już oczywiście wywierać na nią swego magicznego wpływu.

Im bardziej zanikały resztki tego wpływu, tem bardziej potęgowało się w duszy Zofii dawne uczucie wstępu i nienawiści do niego.

Wreszcie postanowiła skorzystać ze sposobności i uciec z zakładu. Już obmyślała starannie plan postępowania.

Potrzeba było wszakże na to pieniędzy... W tym celu pewnego wieczora wkroczyła do pokojów, zamieszkałych przez Piotra.

Aby dostać się do jego gabinetu, trzeba było przejść przez sypialnię.

Co nocy, zresztą, o tej porze zaglądała do niego, aby stwierdzić, czy mu czego nie brak i każdorazowo zastawała go pogrążonego w głębokim śnie.

To też i tym razem weszła śmiało. Gdy tylko wszakże przekroczyła próg jego sypialni, nagle cofnęła się gwałtownie...

Piotr nie spał... Siedział na fotelu...

Postanowiła zbliżyć się do niego, aby nie budzić podejrzeń. Spojrzała na niego i zapytała:

— Cóż to? Nie kładziesz się dzisiaj?

— Nie! Duszę się! Nie mogę spać! Tracę przytomność... Chyba umrę lada chwila...

— Nie mów tak. Nie umrzesz. Wyzdrowiejesz i będziesz jeszcze żył długie lata.

Potrząsnął głową, uśmiechając się smutnie. Szepnął:

— Boję się śmierci. Strasznie boję... Tyle narzeczyłem w życiu... Wyrzuty sumienia już teraz mnie pożerają. Nieustannie piętnują mnie za ciebie i za... tego chłopca, którego jęków i skarg już od dawna nie słyszysz...

Zofia, przerażona straszliwie, zapytała:

— A co z nim zrobiłeś?

Odparł cicho:

— Wypuściłem go na wolność.

To ją uspokoiło. Nie chciała dłużej pozostawać u Piotra. Napawał ją nieodpartym wstętem i odrazą...

Gdy ujrzał, że zmierza ku wyjściu, zatrzymał ją słabym, jakby grobowym głosem:

— Zostań. Zostańko...

Potrząsnęła głową.

Prosił błagalnie:

— Zostań... zostań... Usiądź tu przy mnie... na fotelu...

— Zostanę... ale pod jednym warunkiem...

— Godzę się zgóry na każdy.

— Powiedz mi, gdzie jest Leon, co robi i dla-

czego ze mną tak postąpił... i co zrobiliście z moją córeczką?..

— O, nie... nie... Wszystko, tylko nie to... Nie mówmy o tem nawet...

— A ja właśnie chcę to wiedzieć i muszę! Koniecznie!.. Za wszelką cenę!

— Nie, nie — szeptał przerażony. — Ja nic nie wiem... nie... nie...

Na obliczu jego malował się śmiertelny lę, oczy niemal wychodziły z orbit...

Wstąpiła w niego nagle niezwykła siła. Zerwał się z fotela, choć przez tyle miesięcy nie mógł się ruszać, pobiegł przed siebie, ale natychmiast musiał się chwycić okna parapetu, do którego podbiegł... Nogi zachwiały się pod nim...

Spojrzał na Zofię z szalonym wysiłkiem. Odrazu wszakże przekonał się, że daremne są już jego wysiłki. Nie zdołał już wzrokiem opanować Zofii, jedyną kobiety w życiu, którą kochał i posiadał...

Zofia spoglądała nań surowo i rzekła:

— Tej nocy jeszcze ucieknę stąd!..

Tego już było Piotrowi za wiele. Rzucił się do dzwonnika, aby wezwać Derdę, ale nie zdołał dowieść się do tego miejsca... padł na otomanę, błąd i zdrętwiał, zaciskając kurczowo pięści w kierunku Zofii.

Powtórzyła najspokojniej:

— Ucieknę i nikt mi nie zdoła przeszkodzić.

Niemasz co dzwonić na Derdę, bo pozwoliłam mu dziś iść do szynku. Już oddawna tam nie był i bardzo zatekawiał się za kieliszkiem. Jesteśmy więc zupełnie sami. Ucieknę i żadna siła ludzka mnie od tego nie powstrzyma. Mówisz, że mnie kochasz. Trudno. Tem ciężej ci przyjdzie rozstać się ze mną. Ta rozłąka będzie właśnie karą za twoje grzechy...

— Nie uciekniesz — syczał Piotr, — bo nie masz grosza przy duszy!..

— Dużo ich jest natomiast w twoim gabinecie. Właśnie za chwilę pójde tam i wezmę tyle, ile mi potrzeba na najniezbędniejsze wydatki. Więcej nie...

Piotr zwał się przed nią na kolana... Całując jej suknię, jęczał:

— Zostań... Zostań... Nie uciekaj... błagam cię!..

Wyrwała mu się... Daremnie ku niej wyciągał ramiona... Cofała się wtył coraz bardziej...

Dalszy ciąg nastąpi.

DZIECKO GRZECHU

Tragiczne przeżycia kobiety, która zgrzeszyła

Jadach nie wiedział co odpowiedzieć Marcie. Staczał w sobie zaciętą walkę. Wściekły był na tę kobietę, a z drugiej strony zbyt ciężko mu było rozstawać się z nią. Ale ostatecznie interes w nim zwyciężył i rzekł:

— Jutro, niestety, nie będę mógł. Niesposób ja-koś oddać żony. Może pojutrze. Może za trzy dni. Dam ci znać...

Wahanie się Jadacha wydało się Marcie podejrzane. Przecież przedtem on sam nalegał na pospiech. Gdy tylko Jadach wyszedł, Marta opowiedziała wszystko Marcińskiemu, mówiąc:

— W ostatniej chwili sprawa się zepsuła. Jadachowa musiała listy ukryć. Zdaje się, że robimy kłapę...

— Nie wolno tak odrazu się zniechęcać. Przekonamy się zaraz.

— Jak?

— Wymacam dokładnie Jadacha w szynku. Jutro otrzymasz ode mnie wskazówki.

Wieczorem, gdy wrócił z szynku, oznajmił Marcie:

— Jadachowie jutro jadą do Warszawy. Zdaje się, że rzeczywiście wszystko wiedzą. Ale to nic. Niech jadą. Zato będziemy mogli przez cały dzień szukać listów, które Jadachowa gdzieś ukryła przed mężem. Otworzę ci ich domek. Poszukasz dobrze, a znajdziesz... Chatka jest na skraju wsi. Nikt nie zauważy...

Nazajutrz Jadachowie wyjechali do Warszawy, a Marciński wytrychem otworzył drzwi do ich chatki, wpuszczając Martę, sam zaś został na czatach.

Ledwo Marta weszła do wnętrza, gdy nagle wydała okrzyk straszliwego przerażenia.

Po chwili wszakże roześmiała się.

Przyczyna jej lęku było to, że coś miękkiego, puszystego i ciepłego — spadło jej na kark.

A przyczyną śmiechu — bo było to młode kociątko, które pieściło delikatnie jej szyję...

Marta tymczasem rozejrzała się po chatce, którą, zresztą, znała. Składała się z większej izby i alkierza.

Wyżej były dwie puste komórki, a nad niemi strych.

Przez całą godzinę Marta cierpliwie przeszukiwała wszystko. Nic nie było zamknięte, nic pochowane. Na stole leżała niedokończona pończocha z brązowej bawełny, którą Marysia, zapewne, robiła szedelkiem w wolnych chwilach. Obok leżał koszyczek z inną robótką, igłami, niemi, napastrkami. Marta zaglądała nawet do niego, wyjmując każdy drobiazg, sprawdzając, czy koszyczek nie ma podwójnego dna. Przy tem szukaniu nie zauważyła, że wyjęty z koszyczka kłębek bawełny, którą Marysia robiła pończochę — spadł ze stołu na podłogę. Była to kula wielkości strusiego jaja.

Gdy kłębek spadł ze stołu, kotek uważał to dla siebie za zachętę do zabawy. Biegał z kąta w kąt, popychając przed sobą kulę, bawiąc się nią doskonale i biegnąc z nią po całym mieszkaniu.

Marta tymczasem przeszukiwała starannie całą sypialnię, kufry, komody, przetrząsnęła całą bieliznę, wszystkie szafy — daremnie.

Bardzo szczegółowo obejrzała łóżko. Nawet w kilku miejscach rozburzyła siennik, zaglądała do wnętrza poduszek, zaszywając potem wszystko dla niepoznaki, ale... znów daremnie.

Patrzyła za zegarem, za talerzami, zaglądała do wnętrza głębokiego fotelu, między wszystkie sznary, w piecu, w kuchni, pod blachą, wszędzie pukając i stukając, czy głuchy dźwięk nie zdradzi jakiego otworu. Nic...

Już nawet zaglądała do butelek z nalewkami, przerzuciła dwie książki, znalezione pod łóżkiem, za obrazami i fotografiami, wiszące na ścianach — nic a nic.

Widocznie, Jadachowie musieli je wziąć ze sobą.

Opadły jej ręce. Postanowiła zaniechać daremnych poszukiwań. Raczej starała się wszystko tak uporządkować, aby Jadachowie nie poznali, że tu ktoś gospodarował podczas ich nieobecności.

Możeby jeszcze skoczyć do tych komórek na górze?

Ale poco, kiedy były zupełnie puste? Może być, że tam gdzieś są listy pod podłogą? Ale przecież nie będzie zrywała całej podłogi...

Aby jednak mieć spokojne sumienie, weszła na górę...

Ale i tu nic nie znalazła... Możeby jeszcze zajrzeć do piwnicy, znajdującej się pod podłogą izby, obok kuchni. Już na schodkach, wiodących do piwnicy znalazła nici bawełny z kłębka. Szła więc po nitce... do kłębka...

Pa, ale z kłębka już nie było ani śladu. Bo kot zaczęł go podczas zabawy o jakiś kant schodów, potem pobiegł za kłębkami, który tam musiał spaść...

Marta zapaliła świecę...

Cała piwnica była pełna bawełny, wśród której kot wyprawiał nieprawdopodobne harce. Omotane nią były leżące tam kartofle, marchew i inne jarzyny, wszelkie stoje i stoiki...

Słowem, cały kłębek był już rozwiązany...

Nic ciekawego w tem nie byłoby, gdyby nie jednak niezmiernie ważna rzecz...

Dalszy ciąg nastąpi.

Pod sąd opinii rodziny czytelniczej naszego pisma Podłotek i człowiek „starej daty”

Dziś mamy pierwszy list polemiczny, napisany przez p. „Magdę”, osobę raczej młodocianą, bo jakoby zaledwie 14-letnią. Albo przemila, zapewne, skądinąd p. Magda niewie Sejm zwyczajem już sobie latek odejmuje, albo jest nad wiek rozwinięta. Można tak sądzić z pewnością siebie oraz tupetu, z którym przemawia:

„Jestem pewna, że p. Winia się na mnie obrazi, iż taka czterastoletnia osobka, jak ja, śmie pisać moralizacje starszej od siebie p. Winie. Ale to już trudno!”

Jak Pani śmie tak pisać, że starszych osób kochać nie można? To chyba tylko w baraniej głowie takie myśli powstać mogą, bo w ludzkiej z pewnością nie! Właśnie, że oni mają takie same prawo, jak młodzi, tak są im mogą kochać życie, śmiech, innych ludzi i być kochanymi.

Pani pisze, że nie sposób, aby stała p. Andrzej zakochał w 46-letniej kobiecie. Otóż, wszystko jest możliwe, bo chociaż p. Ninka ma 46 lat, to z pewnością może jeszcze dziś więcej czaru, niż miała 20-letnia p. Winia. Inna rzecz nie kochałby się w niej chłopiec 26-letni. To tylko zazdrość przemawia przez p. Winie, bo choć jest taka urocza, ale już mu dwudziestkę na karku, a jeszcze zaden amator nie znalazł się na takiego „podłotka”.

Wciąż się Pani zmięta, bo inaczey czeka Pania na stare lata tylko piesek i kotek, jeżeli zaś p. Winia boi się starych lat, to nie brak przecież sznurków i suchych drzew. A p. Nince raczej odzwajemniać się p. Andrzejowi piękną miłością, jak ją darzy i nie odrzucać jej, bo już teraz zapóźno. Skoro już zaczęliście pić ten kielich sodyczy, to już go wypijcie do dna. A wszystkim panom, którzyby zamierzali pojąć p. Winie za żonę, radzę, niech się dłużej i dobrze namyślą...”

O ile w pierwszym liście „krzyżują szpadę” dwie niewiasty, o tyle w drugim będzie pojedynk meski. P. Stefan — technik występuje do walki z p. C., tak mu dogadując „do słuchu”:

„Czytając list Pana, odrzuca można dojść do wniosku, że Pan należy do ludzi t. zw. „sta-

rej daty”. A to czemu? Bo pisze Pan: „Gdyby p. Andrzej miał lat 36, a p. Ninka 16 — to mogłaby być mowa o miłości czystej i szczerzej”. Owszem, ale miłość ta byłaby krótko trwała, gdyż tak wielka różnica lat robi swoje.

Otóż, Panie C., kto wie, czy tak właśnie nie jest i czy maż p. Niny nie jest starszy i to o całe 20 lat? Kto wie, czy rodzice p. Ninki również nie zmusili ją do takiej „karjery” i to może z mężczyzną o dwadzieścia lat starszym, jak p. C. wspomina. Jeżeli tak rzeczywiście było, to co ona, biedaczka, dziś ma robić? No co? Proszę mi powiedzieć...

A że p. Andrzej zakochał się w p. Nince, to nic dziwnego. Wszędzie na świecie istnieje przemożna siła, wiążąca ludzi z ludźmi.

Więc, Panie C., nie należy potępiać ludzi kochających się, lecz najwyższej wolno ich upominać.

To właśnie zamierzam uczynić i dlatego zwracam się do

Pana, Panie Andrzeju, ze szczerą radą. Proszę ująć sprawę uczciwie po katolicku, a więc: rozłączyć się. Póbstanowić, że już wszystko skończono i powiedzieć sobie wzajemnie — między nami nic nie było. Ty idź w swoją i ja pójdę w swoją stronę. I unikać sposobności spotykania się. Czas wszystko pomatu zatrze. Uśmie cierpienie gdzieś na dnie duszy. Był się zamknął w sobie, ale zupełnie a szczerze. Był ludźmi tego tkania, co pierś wypełnia, nie słyszeł, a będzie dobrze...

Wszystkie cierpienia polecieć Chrystusowi Panu, który prze cież więcej przecierpiał, niż my wszyscy razem, a więc śmiało, głowa do góry! Z mocnym postanowieniem odejść od p. Ninki i nie wracać więcej. Iść do kościoła, ukorzyć się przed tabernaculum i przyrzec, że się weździe na drogę poprawy. Od być na tę intencję szczerą spowiedź, aby po odrodzeniu duchowym zacząć nowe życie. Poszukać sobie rzeczywiście jakiej młodej paniątki, jak to radzi p. C. i iść z nią do ołtarza, a Bóg Wam pobłogosławi!”

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Ira Kow.

pisze nam:

„W codziennej pogoni za kawałkiem chleba i usilnej walcie o byt, każde dziewczę ma jeszcze inne myśli, snując w sercu nie marzeń o chłopcu — ideale. Otóż i ja, jeżdżąc codziennie tramwajem linii 2A do biura na Czerniaków, widuję zawsze młodego przystojnego chłopca, blondyna, który mi się bardzo podoba. Po wiem prawdę, że nawet zakochałam się w nim nazabój i już wprost nie wyobrażam sobie życia bez niego. Natomiast zupełnie dobrze wyobrażam sobie, jak by mi było rozkosznie na duszy, gdybym zamieniła z nim choć parę słów.

Jestem, jak mi mówią, dość przystojną brunetką. Jako 19-letniej panience, przypuszczam, że nie wypada mi zaczepić go i dać mu do zrozumienia, jak bardzo mnie interesuje. Innej sposobności nie mam, bo przez cały czas jazdy jest zatopiony w czytaniu naszego pisma (jak, zresztą, i ja również) i tylko czasami na chwilę spojrzę, czy jeszcze nie czas wysiąść, i tak dzień w dzień.

Ubrany jest w brązową jesionkę, czarne sztuczkowe spodnie, buty na gumie, brązowy kapelus, skórzane rękawiczki, z teczką pod pachą. Wysiada zawsze przy Wójtówce na Czerniakowie, nieraz w towarzystwie dwóch pań, zapewne urzędniczek z tego samego biura. Wiem, że mu na imię Edward, bo słyszałam, jak do niego mówiły: „Słodki Edzik”. Co do mnie, to mam na sobie czarne palto z futrzanym kołnierzem i berecik z literką I.

Nie mając innego sposobu, blagam Cię, Redaktorze, wydrukuj w dziale „W cztery oczy”, którym wraz z Edzikiem się zaczytuje (choć, niestety, każde oddzielnie), że Ira za nim tęskni i kocha go miłością szczerą i sercem gorącym, a reszta już teraz do niego należy. Przypuszczam, że wreszcie mnie zrozumie i postara się mnie poznać. Wierzę w to całym sercem. Już wyobrażam sobie tę chwilę, gdy on, czytając Twoją, kochany Redaktorze, najmielszą gazetę, przeczyta ten list, w dziale „W cztery oczy”, a wtedy, zapewne, spojrzę na mnie słodko z najpiękniejszym z wszystkich uśmiechów. Będzie to dla mnie najszczęśliwszą chwilą w życiu”.

Ponieważ nie dla nas miłszego, jak umożliwić naszym Czytelnikom przeżywanie „najszczęśliwszych chwil w życiu”, drukujemy list Pani w nadziei, że wszystko odbędzie się właśnie tak, jak Pani to sobie wymarzyła.

TYSIĄCE

chorych na katar żołądka, wzdęcia, kłucie, bóle, niestrawność, zgagę, nudności, wymioty, brak apetytu, ogólne osłabienie etc. odzyskało zdrowie używając ziółka sławnego na cały świat doktora Dietla, profesora Uniwersytetu w Gießen. — Ządanie bezpłatnej broszury pouczającej. Adres: Liszki — Apteka.

NAUCZ SIĘ RYSOWAĆ

ulatwisz sobie pracę w swoim zawodzie

Prospekty wysyła bezpłatnie. Piszemy w Polsce. INSTYTUT NAUKI RYSUNKÓW I KRESLEN przez korespondencję. Warszawa — Leszno 63.

„Żywy trup” i „zmarły dezenter”

Nieprawdopodobne historie z okresu wielkiej wojny

(m.) W czasie wojny rosyjsko-japońskiej rozegrał się tragicomiczny wypadek. Gdy usiadała strzelanina na pole bitwy wybiega rosyjscy sanitariusze. Na czele szedł lekarz, zadaniem którego było wydać opinie o leżących pokotem żołnierzach: „żywy” czy „trup”. Zdarzyło się, że jeden z leżących rannych żołnierzy został uznany przez lekarza jako „trup”. I oto w momencie, gdy rannego umieszczono na samochodzie między zwłokami, „trup” obudził się z letargu i wyszeptał: „Bracia, co robicie, przecież ja żyję”.

— Milczcie! — warknął sanitariusz. — Jesteś trup. Doktor na tem się lepiej zna, niż ty. I żołnierz został uznany za umarłego.

W czasie krwawej bitwy w 1951 r. został ciężko ranny odłamkiem szrapnela, kapral Grandadas. Odwieziony do lazaretu, kapral zmarł. O śmierci kaprala

nie z wiadomości dowódczwa kompanii.

Wobec tego, że Grandadas w ciągu kilku dni był nieobecny, dowódca polecił uznać go za... dezentera.

Po jakimś czasie ojciec Grandadasa został zawiadomiony, że ukarano go grzywną 80 tr. za dezercję syna, że syn jego został zdegradowany i skazany na 4 miesiące więzienia za dezercję. Ojciec wiedział dokładnie, że syn jego zginął, a tu robią żeń żywego i skazują nawet więzieniem! Wszelkie próby, czynione w kierunku rehabilitacji zmarłego syna, spełziły na niczem. Upięknio bezmała 15 lat. Przed paru dniami stary Grandadas, czytając gazetę, dowiedział się o schwytyaniu groźnego kasjarza Augusta Grandadasa. Według wiadomości kasjarz i dezenter z przed kilkunastu laty — to jedna i ta sama osoba. Wrażenie było niesłychane.

Stary Grandadas bez namysłu wyruszył do miasta, by naocznie się przekonać, czy kasjarz to jego syn. Udało mu się dotrzeć do celi, gdzie przebywał rzekomo jego... syn!

Ujrawszy kasjarza, Grandadas krzyknął: „Przecież to nie mój syn! Dajcie mi wreszcie spokój! Nie panując nad nerwami, starzec rozplakał się. Rozpacz Grandadasa wzruszyła przestępcę. Poleciał wezwać naczelnika więzienia i w jego obecności złożył sensacyjne zeznanie: w czasie pamiętnej bitwy w 1915 r., gdy młody Grandadas padł ciężko ranny, skradł mu jego dokuenty i odtąd podawał się za Augusta Grandadasa.

Dopiero teraz okazało się, że władze popełniły błąd i biedny starzec zdobył oficjalny dokument z którego wynikało, że „August Grandadas nie żyje”!

Romans pana doktora

IV.

Wtedy Jerzy, nie mówiąc, sięgnął do kieszeni, wyjął z niej niewielką fotografię i położył na stole przede mną.

— Skąd to masz? — spytałem go.

— Znalazłem przy drzwiach pawilonu, na ścieżce.

Obejrzałem dokładnie. Zdjęcie przedstawiało ładną, jasnowłosą dziewczynę. Smutne oczy uśmiechały się melancholijnie.

Odwrociłem zdjęcie. Na drugiej stronie atramentem było napisane:

Na namiatkę Marta.

— Marta, Marta... — coś mi to imię było znane. Nagle zwróciłem się do Jerzego.

— Słuchajno, czy nie pamiętasz jak się nazywa ta panna, która znalazła trupa?

— Marta Salet. Właściwie to był drobiazg. Stała pacjentka może dać swemu doktorowi fotografię na pamiątkę, choć ten poufały podpis „Marta” dawał do myślenia, że toby mógł zgubić kto inny, oprócz doktora. Nie mogłem się doczekać rana, żeby zacząć śledztwo. Tymczasem wyniernaliśmy z Perrac'em wrażenia.

Zagadaliśmy się tak dość długo. Słońce się tego dnia nie pokazało. Nie padało wprawdzie, ale zato wiatr hulał po polach, aż swiszczło. W pewnej chwili — była już ósma, — drzwi się otwierają i na progu staje doktor Moret, ogolony, woswieżony, bez śladów niewyspania.

— Jeśli panowie pozwolą, zjemy razem śniadanie. Moja żona czeka na nas.

Doktor Moret mieszkał bardzo

elegancko. O tyle, o ile to było możliwe na wsi — wszelki komfort — elektryczność, centralne ogrzewanie, telefon. Pani doktorkowa była przenięta gospodynią, obie córki wprawdzie trochę nieładne, ale to mnie nie obchodziło. Zresztą przywitaly nas dość lekceważąco, zaczęły natychmiast rozprawiać o swoich egzaminach uniwersyteckich. Po śniadaniu, kobiety wyszły i zostaliśmy sami z doktorem. Wtedy ten, zmieniając nagle uśmiechnięty wyraz twarzy na poważny, odezwał się do nas:

— Panowie, rozumiecie doskonale, że macie obowiązek do spełnienia; nie zatrzymuję panów dłużej. Mój dom i klinika są dla panów otwarte, gdyby to było potrzebne w toku śledztwa. Pozwalam sobie prosić tylko o jedną rzecz, proszę nie rozgłaszać tej historii. Idźcie mi nietylko o moją osobę, ale o rodzinę — tu przerwał. Był bardzo poważny, trochę smutny. — Listonosz, pocztowiec, zresztą człowiek nie naganany, poznał mnie rzekomo w leżącym przy drodze osobniku... Zbyteczne dodawać, że najlepiej

panowie się przekonają o jego omyłce, sprawdzając w Etoge, gdzie właśnie byłem o tej godzinie.

Wydało mi się zbyteczne to oświadczenie i jakby w obawie, doktor specjalnie podawał swoje alibi. Zwróciłem na to uwagę.

Przyznam, że instynktownie szukałem na nim śladów obrażeń. Gdy parę razy obrócił się zlekka, wydało mi się, że przez bujną czuprynę rozróżniam ztyłu jego głowy potężny guz. Ale może to było złudzenie... Tymczasem Moret dalej mówił:

— Nie chcę się wtrącać do nie swoich rzeczy, ale moim zdaniem, przede wszystkim należy znaleźć trupa. Zgadałem go — nie było najmniejszych śladów życia — nie mógł się więc wy dostać z pawilonu o własnych nogach. Naturalnie, rozumiem, że moje rady są panom niepotrzebne...

Przerwałem, protestując.

— Pożegnaj jednak panów, śpieszno mi do moich chorych. Proszę, jeśli będzie coś nowego, niech panowie do mnie zawitają.

Jego protekcyjnalny ton zaczął mnie denerwować. Odezwałem się sucho:

— Myślę, że wrócę tylko jeden raz — tego wieczora, gdy skończy śledztwo.

Po ogolonej twarzy doktora przemknął lekki uśmiešek.

— Nie wątpię, że rozwiąże pan tę zagadkę.

Rozstaliśmy się.

Szybko ułożyliśmy plan postępowania. Ponieważ była już blisko dziewiąta, gdyśmy namówili wyszli z oberży, mogliśmy się więc udać do domu panny Marty Salet, która pierwsza wyznała trupa i w której obecności, jeśli wierzyć pocztyljonowi, dotknęła się dziwna zamiana.

Wnet byliśmy przed bramą parku. Furtka była lekko przytknięta. Pchnęliśmy ją i weszliśmy do środka. Na skrzyp zawiasów wybiegła przed dom starsza już, gruba kobieta, najwi doczniej owa Józefowa, o której słyszeliśmy w raporcie komendanta posterunku.

(d. c. n.)

Pierwszy dzień głodówki pracowników i emerytów miejskich

W dniu wczorajszym od godz. 8 rano pracownicy miejscy i emeryci rozpoczęli głodówkę.

W związku z usunięciem pracowników z magistratu w ub. piątek w dniu wczorajszym już ani do kasy magistrackiej, ani do gmachu magistratu nikt się nie zgłaszał. Wszyscy stawali się do swych warsztatów pracy.

W Straży Ogniowej stara zmiana pozostała nadal w remizie, nowa rozpoczęła dyżur. Po całodziennym głodówce znów stanął w pogotowiu do dyżuru. Oczywiście jeżeli głodówka przeciągnie się, pomimo dyżurowania i pogotowia niewiadomo, jaką będzie sprawność strażaków.

W Szpitalu Miejskim prócz głodówki personelu, który zgłosił już uprzednio akces do akcji, głodówkę rozpoczęli samorzutnie również pielęgniarki i posługaczki.

Emeryci miejscy i dozorczy zebrał się wszyscy w lokalu Związku Pracowników Kom. przy ul. Zamkowej 11, gdzie pozostają również na noc. W tym celu ktoś laskawy przysłał nawet kilka wiązek słomy na nocleg.

Zaznaczyć należy, że ze wszystkich pracowników, którzy przed paru tygodniami rozpoczęli akcję dotychczas ani jeden nie zrezygnował ze wspólnego czynu, owszem jak to miało miejsce w dniu wczorajszym przylączyło się kilkanaście pracowników szpitala miejskiego.

Mimowoli nasuwa się pytanie, do czego to doprowadzi. Jak wynika z dotychczasowej akcji pracownicy wykazali maksimum cierpliwości, magistrat natomiast akcję potraktował jako niedopuszczalną demonstrację.

Wiadomo nam z całego szeregu wywiadów, że pracownicy usposobieni są, przynajmniej jak dotychczas najzupełniej lojalnie, nie mają na celu żadnych agresywnych wybryków, to natomiast co czynią jest jedynym dostępnym dla nich środkiem „walki” o byt: Smutna naprawdę sprawa, że nie mogą zrozumieć władze ma-

gistrackie. Barbarzyństwem byłoby nazywać wszelkie nieuzasadnione wystąpienia słusznością, tutaj jednak, gdzie chodzi o sprawę bytu całego szeregu rodzin pracowników, należałoby się bardzo zastanowić przed wydaniami opinii o całej akcji.

Wiadomo tylko jedno, że Związki Klasowe nie omijają żadnej sposobności, by posunięcia w związku z akcją miały charakter najmniej agresywny. Takie obiektywne stanowisko związków niewątpliwie dopro-

wadzi do złagodzenia sytuacji i spotka się z uznaniem społeczeństwa. Trudno przecież dopuścić, ażeby instytucje opłacane przez społeczeństwo, jak n. p. szpitale, a ściślej mówiąc chorzy mieli cierpieć z powodu, w najlepszym razie magistrackich trudności, to samo Straż Pożarna. Pracownicy tych instytucji, wycieńczeni głodówką, mogą mimowoli przynieść wiele szkód.

Cóż dalej na to magistrat i jak zareaguje? Urząd Wojewódzki?

Zwycięstwo reprezentacji Grodna w meczu bokserskim z Ż. K. S. Białystok

W niedzielę odbył się na ringu w teatrze „Palace” w Białymstoku mecz bokserski pomiędzy reprezentacją Grodna a Żydowskim Klubem Sportowym, zakończony zwycięstwem grodnian w stosunku 7:5.

Wyniki poszczególne są następujące:

Wadze muszej—Sznitkes (Grodno) remisuje z Lewinem (Ż. K. S.).

Waga kogucia — „Jerzy” (Grodno)—Gwirca (Ż. K. S.). Pomimo wysiłku Gwirca, w sędzią uznaje za zwycięzcę „Jerzego”.

Waga piórkowa—Perelsztejn

(Grodno)—Serejski (Białystok) Wygrał w III rundzie silniejszy fizycznie Perelsztejn przez podanie się przeciwnika.

Waga lekka—Labeź (Grodno)—Kusznier (Ż. K. S.). Wygrał Kusznier przez techniczny K.O. w 2-iej minucie I rundy.

W wadze półśredniej—Rubin (Grodno) remisuje z Geszesem (Ż. K. S.), zaś w wadze średniej Surmacz (Grodno) ustanawia końcowy rezultat meczu, uzyskując jeden punkt z wyniku nierozstrzygniętego w walce z Postrygaczem.

Sędziował w ringu p. Klackowski (Grodno).

Tajemnicza śmierć nieznanego w szpitalu żydowskim

W tych dniach nocą około godz. 24-tej do szpitala żydowskiego jacyś dwaj nieznanymi wieśniacy przywieźli chorego. Dyżurująca siostra nie chciała chorego przyjąć z racji nie przedstawienia jej żądanego świadectwa lekarskiego. W międzyczasie chłopci wnieśli chorego na sale szpitalną, zaś sami znikli w czasie opatrunku.

Stan chorego okazał się ciężki i pomimo natychmiastowej pomocy lekarskiej—chory nad ranem zmarł. Przy zmarłym nie znaleziono żadnych dokumentów, przedtem jednak chory posługując się resztką

świadomości wyjawiał siostrze szpitalnej, iż się nazywa Seweryn Dubrowski, pracował we wsi Jurewicz u Feliksa Bohatyrewicza.

Zachodzi podejrzenie, iż zmarły padł ofiarą otrucia, w związku z czym dnia dzisiejszego odbędzie się zarządzone przez odnośne władze sekcja zwłok.

Blaski i niedze żywota Jarostawa Haskja, twórcy nieśmiertelnego „Szwejka” Arcyfilm Czeskiej produkcji dźwiękowej p. t.

KRÓL WŁÓCZGÓW

W roli gl. Sasza Rasziłow i cudowne dziecko ekranu R. Rensky

Już w następnym programie ujrzymy w kinie „ŚWIATOWID”

Nocny dyżur apteki:

Dziś: Apteka Farna Plac Batorego 8. Tel. 297.

Stracił nogę w czasie młócenia zboża

Mieszkaniec m. Augustowa Józef Salik, lat 15, w czasie młócenia zboża doznał skaleczenia nogi. Przewieziono go do szpitala, gdzie noga została odjęta.

Dźwiękowiec Apollo Pocz. 6, 8 i 10 Wstęp od 49 gr.

Dominikań. 26

FLIP I FLAP

Genjalni Komicy w najnowszej arcywesołej komedji p. t.

„Ich dole i niedole”

Śmiech — to zdrowie, a więc można uznać obecnie kino „APOLLO” za najdoskonalsze uzdrowisko, bo nigdzie obecnie śmiech nie wybucha tak często i serdecznie, jak na komedji FLIPA i FLAPA.

„Światowid”

Grodno, Brygidzka 2 Usta Jej potępiły zabójcę brata lecz kochające serce wybaczyło. Dramat nieszczęśliwych kochanków ujrzymy w potężnym filmie lotniczym p. t.

Serca na rozdrożu

W roli gl. Charles Farrell i urocza Madge Evans.

W magistracie zawsze po swoim lecz może przyjdzie czas..

Jak było do przewidzenia sławetny magistrat przystąpił do „usprawniania” gospodarki, która rozpoczyna się przede wszystkim od redukcji pracowników. Przypuścimy że jest ich za wiele, ale najwięcej interesującym było kogo z pracowników dotknie przede wszystkim redukcja. Chodziło przecież o to, że różni ludzie mniej czy więcej potrzebujący zajmują stanowiska w urzędach no i przede wszystkim w magistracie.

Te wypowiedzenia pracy,

które zarządził magistrat obecnie były chyba najmniej spodziewane.

Trudno tu ustalić czem się kierują władze decydujące, ale bez przesady można powiedzieć, że wszystkim tylko w żadnym razie sprawiedliwości. Wypowiedzenia dotknęły ludzi, którym nikt nie może mieć nic do zarzucenia, nie bacząc że jest tam tyle godnych „eksmisji”. Czyż i teraz nie znajdzie się władza, która by z mocy istniejących ustaw potrafiła wpłynąć. Czy magistrat mało zatrudnia posorzytów, czy nie dość, że magistrat utworzył synekury dla ludzi zamożnych skądinąd.

Przecież to są sprawy notorycznie znane i nie można dopuścić, by miały być nadal, tolerowane.

Charakterystycznym jest komu z czolowych członków magistratu zależy na takich stosunkach.

Tam wszystko naodwrot. W jednych wypadkach urzędowanie dochodzi do absurdów, dzięki dziwnemu prowadzeniu gospodarki w innych wypędza się ludzi zdolnych i godnych zaufania.

Ciekawe jest jeszcze i to, że niektórym zaledwie zwolnionym przybieciano już pracę nadal, jednak nie według zdolności i zasług.

To jest pewne.

O „zyrafach” i innych ciemiągach magistrackich narazie cicho.

Jeszcze kilka dni, a będziemy mieli możliwość obserwować jeszcze jeden efekt magistrackiej twórczości.

Przeciwko naturze i prawu

Mieszkanka m. Swisłocz Aleksandra Złótecka dokonała niedozwolonego zabiegu spędzenia płodu na osobie Marii Kasjanowej, zam. we wsi Pawluszki, gm. swisłockiej.

Kasjanowa zmarła wskutek zakażenia krwi. Sprawę skierowano do sądu.

Złodzieje biżuterji zatrzymani

Ostatnio policja zatrzymała w Białymstoku poszukiwanych przez wydział śledczy—Edwarda Wolkowicza oraz Władysława Skalniewskiego, którzy byli podejrzanymi o dokonanie kradzieży na szkodę Staweckiej Eugenji zam. w Grodnie.

Przy Wolkowiczu znaleziono złoty zegarek pochodzący z tej kradzieży.

Nadesłane.

Zbyteczne „ostrzeżenie”

Niczem i nieuzasadnione i krzywdzące mnie „Ostrzeżenie” w tymże Dzienniku z dnia 18 19 i 20 II b. r., zamieszczone przez milego Pana Januszko Władysława magistra nauk ekonomiczno-politycznych prostuję w ten sposób, że żyro p. Januszki Władysława znajduje się na 200 zł. wekslu gwarancyjnym który leży w Kasie robotniczej P. F. M. T. w Grodnie nie miał być i nie będzie protestowany, zaś „Ostrzeżenie” p. J. W. uważam za reklamowanie się kosztem mojej osoby. Panu Januszce radzę zwrócić się do Sekretarza osobistego Prezesa Banku Polskiego w Warszawie celem poinformowania Go, jak mi się odwdzięczył za moje koleżeńskie usługi.

(—) Stefan Maciukiewicz.

Kino „PALACE”

Orzeszkowej 14

Wstęp od 40 gr.

Dawno niewidziana Płomienna gwiazda Meksyku Dolores Del Rio jako namiętna cyganka w dramacie rozpetanych namiętności p. t.

Dzika Miłość

Człowiek, który odchodzi — Clive Brook aby ocalić szczęście ukochanej — Claudette Colbert We wspaniałym filmie na tle życia współczesnego

Gasnące płomienie

Obraz o niesłychanie ciekawej i frapującej treści W kinie „POLONJA” Poczta 4.

Z Teatru Miejskiego

We wtorek o godz. 8 min. 15 świetna komedia w 3-ach aktach Brunona Franka p. t. „Gwiazdy Ekranu” w reż. dyr. J. Krowskiego.

W środę o godz. 8 min. 15 znakomita komedia Foldesa „Zabka”.

Ceny niższe do minimum: wszystkie miejsca w parterze i w lożach — 99 gr., amfiteatr — 49 gr., galerja — 20 gr. We czwartek zespół wyjeżdża do Białegostoku.

TANIA SPRZEDAŻ

POINWENTARZOWAJ

w Firmie J. MIKO

8x GRODNO,

Dominikańska 19

Dawnej—Obecnie

Kamizelki wełn. 8.— 5.90

Skarpetki wełn. 2.20 1.65

Koszule męskie 6.— 4.50

Szelki 2.50 1.80

Krawaty 2.50 1.50

i wiele innych art.

Czytajcie

OSTATNIE WIADOMOŚCI GRODZIENSKIE

Dźwiękowiec Poczta 4 Polonja

Wstęp od 49 gr.

Największy przebój sezonu! Nowy temat, z którego reżyser i artyści stworzyli film, stojący na najwyższym poziomie artystycznym p. t.

OYROK MORZA

Potężny dramat żeglowny

W rolach głównych

Walter Huston, piękna Helena Chandler oraz Kent Douglass.

Wstęp od 49 gr.

CHAŁWY

N. WASILEWICZA dla smakoszy

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ul. Rydza-Śmigłego Nr. 6.

Redaktor przyjmuje od 15—18

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odrośnięciem do domu i zamiejscowa zł. 3,— przy odbiorze w administracji zł. 2.50

CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetrowy: w tekście (układ 5-cie szpaltowy) 40 gr., za tekstura (układ 10-cie szpaltowy) 20 gr. Drobne 15 groszy za wiersz, dla poszukujących pracy ogłoszenie z 20 słów i złoty. Za treść ogłoszeń i termin druku redakcja nie odpowiada.

Redaktor - Wydawca: Piotr Redko

Drak. Oleński i Recko Grodno Rydza-Śmigłego 6.